Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 21. Leszno, dnia 20. Listopada 1841.



Jerzy Sabinus.

Jerzy Sabinus.

Jerzy Sabinus należy do małéj liczby uczonych niemieckich, którzy narodowi naszemu sprzyjali. Życzliwości ku Polsce dał on liczne dowody w pismach swoich i dla tego też Juszyński nie wachał się umieścić go w poczcie poetów polskich. Na téj saméj zasadzie my zdobimy wizerunkiem tego męża pismo nasze.

Urodził się roku 1508 w Brandenburgii, a odebrawszy początki nauk w ojczyznie, udał się naprzód na akademią witemberską i krakowską, a póżniéj na padewską, gdzie między innymi ścisłą zabrał znajomość z Stanisławem Hozyuszem, z którym powrócił do Krakowa. Tu przyjęty od prymasa Krzyckiego mile, a jako wielki poeta od równego sobie pokochany i w szczególniejszém miany poszanowaniu, zalecony został kilku magnatom, jako to: Jędrzejowi Górce, generałowi wielkopolskiemu, i Stanisławowi Dziaduskiemu, staroście konińskiemu, którzy go sobie prawie wydzierali, tak dalece, iż w pismach swoich nazywa się nieszczęśliwym przeto, iż ani ci dwaj mecenasi jego razem miewać nie mogą, ani on razem obudwom służyć. Sława biegłości jego w języku łacińskim i greckim, doszła uszu Albrechta I., księcia pruskiego, który go, na zalecenie Jędrzeja Górki, na rektora nowo założonéj akademii w Królewcu powołał. Mieszkając w Królewcu, żył w ścisłéj przyjaźni z Janem Dantyskiem, biskupem warmińskim, sławnym poetą łacińskim, u którego w Heilsbergu był prawie domownikiem. Po śmierci Dantyska wyniesiony na katedrę warmińską Hozyusz, zaszczycił go tą samą przyjaźnią. Urząd rektora akademii królewieckiéj piastował Sabin do roku 1554. Śmierć małżonki jego Anny, córki sławnego Melanchtona, a bardziéj niesnaski z partyą Osyandra, mianowicie z Andrzejem Auryfabrem, którego wpływ na dworze książęcym bardzo był wielki, obmierzyły mu pobyt w Królewcu; złożył przeto urząd i udał się na mieszkanie do Frankfortu nad Odrą, gdzie dnia 2. Grudnia 1560 roku życia dokonał. Żywot

jego skreślił i drukiem ogłosił Piotr Albinus w Witemberdze 1588 roku.

Wydał następujące dzieła:

1. Poematum libri tres. Argentorati 1544. (Tu są elegie do znamienitych w owym czasie Polaków, jako to do prymasa Krzyckiego i t. d.)
2. De nuptiis Inclyti regis Poloniae Sigismundi Augusti. Cracoviae 1543.
3. Ecloga de Gallo ad Ticinum capto, scripta ad Stanislaum de Lasco etc.

Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce potém (dnia 30. Września 1289.) umarł Leszek Czarny, polski monarcha. Śmierć jego otworzyła Henrykowi sposobność ubiegania się o koronę, sposobność, któréj się nawet spodziewać nie mógł. Wiedzieli dobrze szląscy książęta, jak nienawistni byli Polakom, za ciągłe przejmowanie języka i zwyczajów niemieckich, oraz sprzyjanie cudzoziemcom. Pomimo stu lat z górą upłynionych, jeszcze się były nie zagoiły rany, jakie krajowi całemu zadał pierwszy ich przodek Władysław, najstarszy syn Krzywoustego, z poduszczenia żony, dumnéj i chciwéj nieograniczonego panowania. — Wygnane z Krakowa jéj pokolenie, chociaż zwierzchnictwo książąt krakowskich obowiązane było uznawać, nie chętnie to jednak czyniło, uważając się za najstarszą linią Piastów. — Nie mogąc panować w Polsce, nie chciało być jéj podległém, a zrzekłszy się prawa do korony, wyrzekło się z niém polskiego imienia i obcym raczéj poddawało się władzom. — Ta nienawiść książąt szląskich ku Polakom, z każdym dziesiątkiem lat wzrastała, w miarę jak się coraz bardziéj rozradzali, i przez rozdrabnianie pierwotnéj dzielnicy, nikczemnieli na siłach. W końcu trzynastego wieku było ich siedmiu, a najmocniejszy z nich Henryk wrocławski, zbyt jeszcze był słabym, aby z podzieloną wprawdzie, ale nierównie jednorodniejszą Polską, mógł iść w otwarte zapasy.

Trzeba więc było dziwnego zbiegu okoliczności, aby przy spólnéj obu stron niechęci, połączenie ich kiedykolwiek mogło nastąpić; dla objaśnienia tego, zwróćmy cokolwiek uwagę na stan, w jakim się w ówczas księstwo małopolskie, a zwłaszcza stolica jego Kraków znajdowały. — Od roku 1241., w którym hordy tatarskie, zniszczywszy Ruś po obu stronach Dniepru, pierwszy raz przeszły Wisłę, co lat 20 dzicz ta najazdy swoje na Polskę ponawiała. Pod mieczem niezliczonéj mnogości barbarzyńców, padło kilkakrotnie polskie rycerstwo, a mieszkańcy, którzy przed ich wyrojem w bezpieczne miejsce schronić się nie mogli, albo śmierć w płomieniach znajdowali, albo cięższe jeszcze od niéj jarzmo tatarskiéj niewoli. — Co w czasie postępowania naprzód pogaństwo oszczędziło, albo nie zdążyło rozburzyć, to za powrotem swoim, niszcząca ich ręka z ziemią prawie równała. — Po trzykroć widział ich w murach swoich Kraków, po trzykroć gmachy jego zniszczyła tatarska pożoga, a ulice krwią wyciętych w pień mieszkańców się zarumieniły. Wyludnione miasto, nie mogło się podnieść wśród wyludnionego kraju. Bolesław Wstydliwy, nadanemi niektóremi przywilejami, przywabił do siebie Niemców, i nimi Kraków obsadził; znęciła jeszcze większą ich liczbę przychylność następcy Bolesławowego, Leszka Czarnego, który doświadczywszy ich wierności, w czasie ostatniego najazdu Tatarów r. 1288., miastu całemu prawo niemieckie nadał: i sam nawet niemieckim obyczajem nosić się począł. W końcu jego panowania, ludność Krakowa w większéj połowie z Niemców była złożoną.

Ci tedy Niemcy, wyprawiwszy poselstwo do Henryka, zapraszali go na tron krakowski. Widzieli w nim najlepszą swobód swoich rękojmią, a jako w przychylnym rodowi niemieckiemu, wielką zyskania nowych przywilejów pokładali nadzieję. — Z drugiéj strony, roztropność kazała im się obawiać Władysława Łokietka, księcia sieradzkiego, brata Leszkowego, który najbliższe do tronu miał prawo, bo ten pierwszeństwa przybyszów Niemców pewnie byłby nie ścierpiał. Pomiędzy szlachtą, niemiał podobnież Łokietek wielu stronników, jako znany z zdzierstwa i surowego charakteru; chociaż więc księstwo krakowskie, prawem następstwa po bracie jemu przynależało, szlachta za namową Pawła, Biskupa krakowskiego, wybrała sobie za pana, Bolesława księcia mazowieckiego, którego zaprosiwszy, jemu stolicę poddała, i wierność mu poprzysięgła.

Tym czasem Henryk, przez mieszczan krakowskich zaproszony, podstąpił z wojskiem pod Kraków; a kiedy mu w nocy bramy otworzyli mieszczanie, Bolesław nie widząc się bezpiecznym, ujechał naprzód do Sandomierza, a ztamtąd do dziedzicznego Mazowsza. — Książę ten, spokojność nad wszystko przenoszący, nie ubiegał się wcale o koronę, a jeśli ją przyjął, czynił tylko zadosyć oznajmionemu sobie życzeniu narodu. Dla tego nie zdołały go zatrzymać namowy, ni prośby polskich panów, niczego więcéj nie lękających się, jak panowania Szlązaka, a z tąd oczywistéj Niemców przewagi. Kiedy więc wszelkie usiłowania, aby skłonić uciekającego Bolesława do stawienia czoła nieprzyjacielowi, okazały się bezskuteczne, szlachta pogodziwszy się ze swém przeznaczeniem, po małym oporze, Henryka za pana uznała.

Ledwo przecież wrocławski książę, zaspokoiwszy się w Krakowie, wyciągnął wojska swoje do Szląska, kiedy współzawodnik jego,

Władysław Łokietek, w wyborze przez szlachtę pomieniony, szablą praw swoich do księstwa krakowskiego dowodzić począł. Prowadząc za sobą liczne, tak swoich poddanych, jako też posiłkujących Pomorzan i Wielkopolan szeregi, ciągnął ku stolicy, wszystko po drodze czyniąc władzy swojéj podległém. Cieszyli się, na samą myśl spotkania z Szląskiem Wielkopolanie, pamiętni krzywdy, panu swemu przez Henryka dwukrotnie wyrządzonéj. — Henryk chorobą złożony, nie mogąc osobiście stawić czoła nieprzyjacielowi, posłał przeciw niemu stryjecznych swych braci, Henryka lignickiego i Przemysława Sprostawskiego (1), oraz księcia Opolskiego Bolesława, których wojsko naprzód pod Siewierzem, późniéj pod Skałą i Swiątnicą przez Łokietka pobite, wolny mu wstęp do Krakowa otworzyło. W téj potrzebie legł na placu Przemysław, a Bolesław Opolski dostał się do niewoli.

Nie zrażony pierwszém niepowodzeniem Henryk wrocławski, nowe pod dowództwem księcia lignickiego zastępy do Polski wysłał. Zbliżyły się one z nienacka pod Kraków, a za powtórną zdradą mieszczan przez otwarte bramy wszedłszy do miasta, stronników Władysława wymordowały, splądrowały ich domy, i byłyby nawet samego Łokietka pojmały, gdyby go przychylni Franciszkanie w mniszy habit nie oblekli, a spuściwszy przez mur klasztorny, ucieczki mu nie ułatwili.

Opowiadają spółcześni kronikarze, że Henryk lignicki, składając Bogu dziękczynienie za ukończoną pomyślnie wyprawę, ujrzał na gzymsie kościelnym gołębia, który mur w pewném miejscu dziobał, i oddziobane gruzy zrzucał na ziemię. Błysnęło w tych gruzach złoto, co gdy zobaczył Henryk, przywoławszy mularzy, kazał mur w tamtém miejscu rozebrać, i znaleziony skarb około 50,000 grzywien wartości, summę na owe czasy niezmierną, jako rzeczywisty dar Boży dla siebie zatrzymał. (2)

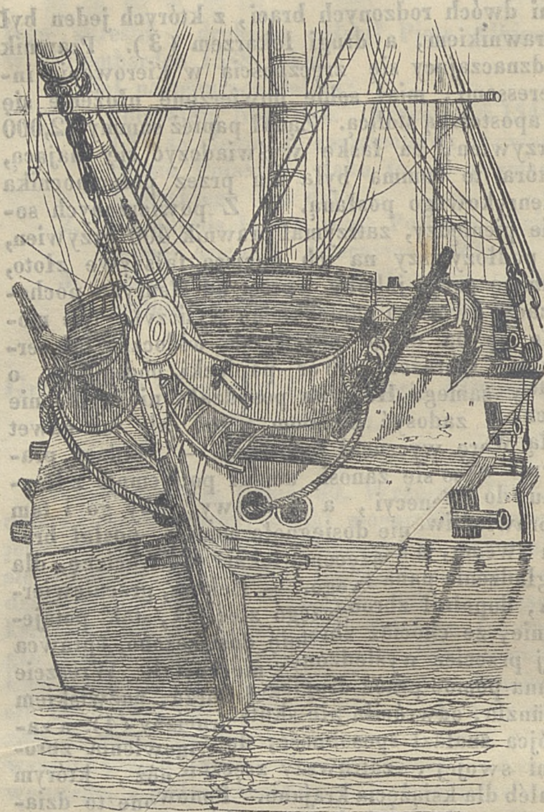
Przez upadek stronnictwa Władysławowego, ustaliło się na dzielnicy krakowskiéj panowanie Henryka, z wyjątkiem jednak księstwa sandomierskiego, którego Łokietek wydrzeć sobie nie pozwolił. Z tém wszystkiém nie mając żadnego współzawodnika w Krakowie, począł myśleć o przywróceniu dla książąt polskich tytułu królewskiego, odjętego im przez rzucenie na całe państwo klątwy papiezkiéj, po zabiciu ś. Stanisława. Starał się oto naprzód u cesarza Rudolfa, a gdy mu krok ten naganiło duchowieństwo, idąc za jego radą, prośby swoje o koronę królewską do Papieża zaniósł. Żyło w ówczas na dworze Henryka, pomiędzy innymi dwóch rodzonych braci, z których jeden był prawnikiem, a drugi lekarzem (3). Prawnik odznaczający się zręcznością w kierowaniu interessami, miał sobie powierzone ułożenie się z apostolską stolicą. Żądał papież summy 12,000 grzywien, za łaskę wyświadczyć się mającą, która to summa była mu przez pełnomocnika Henrykowego posłaną. — Z powierzonych sobie pieniędzy, zatrzymał prawnik 400 grzywien, a podłożywszy na ich miejsce fałszywe złoto, summę całą, jakoby wprost od Henryka pochodzącą, dworowi papiezkiemu wyliczył. Nie mogło się na długo ukryć tak widoczne fałszerstwo. Obrażony dwór papiezki podstępem, o który samego Henryka posądzał, nie tylko nie uczynił zadosyć prośbom jego, ale mu nawet złą wiarę wyrzucał listownie. — Widząc prawnik na co się zanosi, uciekł potajemnie z Rzymu do Wenecyi, a z obawy, aby go i tam sprawiedliwa nie dosięgnęła pomsta, posłał bratu swemu, a książęcemu lekarzowi truciznę, dla zgładzenia pana swego. — Lekarz, przeniewierca, dopełnił zbrodniczego zlecenia, tak potajemnie, że chociaż zbrodnię dostrzeżono, sprawca jéj przecież wyśledzonym nie został. Wreszcie dana pomoc przez drugiego lekarza, nazwiskiem Günzla, odwróciła złe skutki trucizny (4), a zabójca znalazł sposobność, do ponowienia zbrodni swojéj, zatruwszy zręcznie nóż, którym chléb dla książęcia krajano. Ponowione to działanie trucizny tak było szybkie, że wszelki ratunek okazał się bezskutecznym. W pośród dolegliwych boleści, umarł książę w samą wigiliją ś. Jana, to jest dnia 23. Czerwca 1290., Bogu za grzechy cierpienia swoje ofiarując. Jeszcze przed jego skonaniem wykryty został morderca; kazał go przed siebie przywołać Henryk, a wyrzuciwszy mu na oczy łaski, których doświadczył, i niewdzięczność, z jaką mu się za nie wypłacił, przebaczył mu winę, i przytomnych panów wrocławskich prosił, aby mu również jak on przebaczyli. Umarł z wielkim żalem poddanych, wyznaczywszy następcą w księstwie krakowskiém i sandomierskiém Przemysła-

(1) Pierwszy był synem Bolesława Łysego, a drugi, Konrada, księcia głogowskiego.

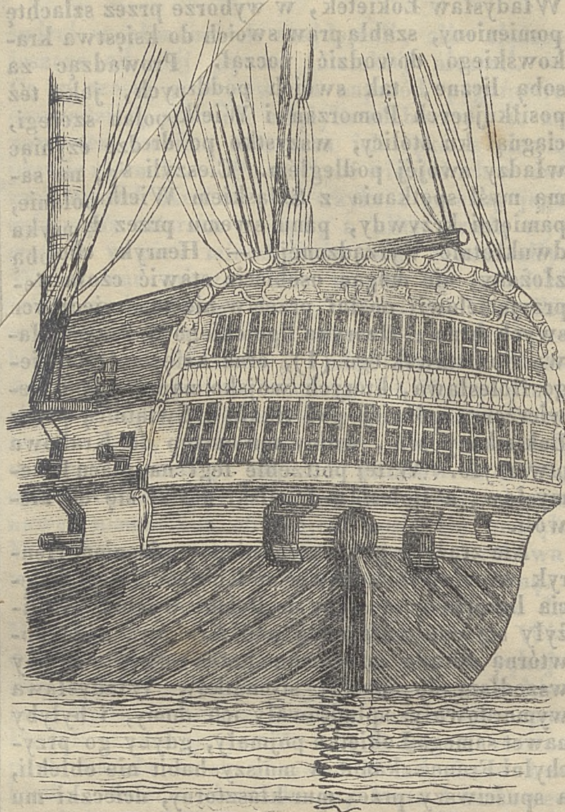
(2) Ottokar v. Horneck — zobacz życie Henryka IV. przez Dra. Kunisch.

(3) Kunisch, w opisie życia Henryka Łagodnego zamieszczając tak ważne dla dziejów naszych zdarzenie, dosłownie, jak mówi, z kroniki austryackiéj Ottokara v. Horneck, nie wymienia nazwisk tych braci. Naruszewicz, któremu wczesna śmierć Henryka także jest podejrzaną, wcale takich szczegółów nie przytacza. Cóżkolwiekbądź, nie można było bezwarunkowo odmawiać wiary opisowi, który znany z biegłości w rzeczach szląskich Büsching, przy wydanéj przez siebie wiadomości o grobowcu Henrykowym umieścił. Imię tego badacza dziejów jest już rękojmią wiarogodności bijografii Kunischa. — Zobacz: Grabmahl des Herzogs Heinrichs des Vierten von Breslau.

(4) Kunisch pisze, że kazał księcia powieśić za nogi, i tym sposobem zatruty pokarm z niego wydobył; dodaje, iż ten środek zaradzenia skutkom trucizny, był pod ów czas w powszechném używaniu — zastępował on zapewne wymioty.



Widok okrętu z przodu.



Widok okrętu z tyłu.

wa II. wielkopolskiego, a w wrocławskiém Konrada głogowskiego (5).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Port i marynarka angielska w Plymouth.

(Dalszy ciąg.)

Dnia 28. Czerwca 1839. spuszczono w Devonporcie okręt o 92 działach Nil nazwany. Dzień ten, jako rocznica koronacyi królowéj angielskiéj był podwojną uroczystością dla mieszkańców tego miasta. W arsenale przed spławnią były wzniesione w półkole siedzenia na rusztowaniach, w środku stał pawilon dla admirała i jego gości, po bokach galerye dla urzędników i publiczności za biletami wpuszczonéj. Przed témi spoczywał spokojnie okręt wznoszący się jak pałac wspaniały, a u jego podnóżka ów amfiteatr zdawał się być mnóstwem małych namiotów. Front okrętu zdobiło popiersie Nelsona, przy którém na wstążce różowéj wisiała poduszka atłasowa z butelką wina. Zewnątrz arsenału, port przedstawiał inną znowu scenę; kilkanaście liniowych okrętów ubrano w bandery rozmaitych krajów, powiewały one na wysokich masztach, pokłady zapchane płcią oboją, rozmaite łódki pełne widzów, a góry i brzegi po drugiéj stronie rzeki leżące, okryte pospólstwem, robiły w około widok niezwyczajnym i zachwycającym. O szóstéj godzinie po południu, kiedy morze wezbrało do najwyższego stopnia, zaczęła się ceremonia chrztu, jak ją tutaj nazywają. Jedna dama z pawilonu wziąwszy butelkę na poduszce spoczywającą, i rzucając ją całą swą mocą, rozbiła o bok okrętu, i wykrzyknęła: „szczęście Nilowi", a muzyka „Boze zachowaj króla" zabrzmiała w téj chwili.

(5) Konrad jednak nie panował, bo Wrocławianie świadomi jego okrutnego charakteru, zu pana uznać go nie chcieli, i poddali się lignickiemu Henrykowi, stryjecznemu bratu Probusa, który w ostatnich czasach, wielkie dla zmarłego położył zasługi. Wszelako i ten nie długo się tém państwem cieszył, bo go okrutny Konrad, przez zdradę jednego z dworzan, do rąk dostawszy, w beczkę żelazną wsadził, i trzymał go w niéj przez 6 miesięcy, dopóki na nim odstąpienia znacznéj części kraju nie wymógł. Wycieńczony na zdrowiu przez tak nie ludzką niewolę Henryk, w parę lat po tém umarł. — W ogólności, co do następstwa na księstwo wrocławskie więcéj jeszcze było współzawodników, a między innymi Wacław, syn Ottokara, król Czeski, któremu cesarz Rudolf dawszy córkę w małżeństwo, dał zarazem następstwo w księstwie wrocławskiém, jakoby przez siebie w dożywotnie lennictwo zmarłemu Henrykowi wypuszczoném.



Okręt kupiecki pierwszego rzędu.

Wkrótce potém dano znać, iż ostatnie rusztowanie i zapory okrętu zostały usunięte, oczy więc wszystkich znowuż wytężone w jednę stronę przerwały gwar wesołych Anglików. Taż sama dama wziąwszy srebrny młotek i dłuto z różowego drzewa przecięła linę jedynie tylko wstrzymującą okręt, a natychmiast jak ptak z swego gniazda, tak ten wyleciał ze swojéj kolebki i zanurzywszy się w wodzie o kilka staj pędem morza uniesiony został. Znowuż dała się słyszeć narodowa pieśń: „Panuj Brytanio“ (Rulle Britannia), mięszana z odgłosem „hura, hura!“ tysiąca zgromadzonych widzów, i zakończyła tę wspaniałą scenę.

Spławiony okręt wprowadza się późniéj do okrętowni i jego spód miedzią się okrywa. Jeśli potrzebny do służby, wkładają nań maszty, jeśli nie, zostaje bez nich w porcie na kotwicy. W każdym porcie bywa jeszcze inna uroczystość wabiąca tysiące z okolic i z miasta widzów. Jest to gonitwa, Regata nazywana, to jest ściganie się małych okrętów i czółen. Najlepiéj i najprędzéj do pewnéj mety żeglujące, odbierają nadgrodę w pieniędzach albo w złotych lub srebrnych znacznéj wartości naczyniach.

Największa część drzewa, szczególniéj dębowego, używana we wszystkich arsenałach angielskich, przychodzi z Rygi lub Memla i jest więcéj szacowaną jak z Nowego-Yorku albo Bombej: również, podług zdania urzędników arsenałowych, len i konopie polskie, mają być lepsze jak innych krajów. Prócz okrętowni których jest 5, znajduje się jeszcze kilka małych czułowien (Broat-docks), to jest mniejszych szop albo tylko rowów bez dachów do robienia i naprawiania statków, batów i czółen wielkich. Na placach między spławniami są rozmaite poddasza, na składy drzewa i narzędzi robotników. Często w takich znajdują się części okrętu całego przywożone z Indyi wschodnich, które w krótkim czasie złożone, tworzą okręt z mniejszym daleko kosztem. Daléj leżą rzędem kotwice dla zabezpieczenia ich od rdzy białym pokostem powleczone.

W środku arsenału są następujące znaczniejsze budynki:

Masztownia (Mast-house). Szopa wielka, gdzie robią maszty. Największy mierzy 125 stóp długości a 40 cali w średnicy u spodu wciętéj. Ponieważ niepodobieństwo byłoby znaleść dąb żądanéj długości i zupełnie dobry w każdém miejscu do zrobienia masztu, przeto biorą 7 belek, czasem 8, z najlepszego i najzdrowszego drzewa wybranych; te łączą ćwiekami drewnianémi, w środku ukrytémi, opasują obręczami że-

laznémi zewnątrz, i tak zręcznie i mocno je spajają, iż niemożna poznać, gdzie się łączą, ani też, że ów słup wielki z kilku części się składa.

Przędzalnia i linownia (Rope-house). Dwa budynki dwupiętrowe, mają po dwie długie sale, z których każda 1,200 stóp długości mierzy! — Tu przędą, snują nici, robią powrozy i liny, przytém także bandery i chorągiewki. Największa lina, jaka się robi, mierzy 600 stóp długości, 26 cali obiętości, waży 6 beczek, i kosztuje 350 funt. szterl. Tutaj także pracują nie tylko męzczyzni, lecz kobiety i chłopcy. Obadwa budynki są z granitu i żelaza; dach, schody i ramy okien, dla zabezpieczenia od ognia, wszystkie są z metalu.

Żeglarnia (Rigging-house). Jest budynek jak ostatni kamienno-żelazny, przeznaczony na skład żagli, sznurów, lin i innych materyałów potrzebnych do opatrzenia okrętu na prędce. Tu się znajduje także fabryka żagli, gdzie płótno grubości skóry tną i zszywają podług wielkości masztu.

Warzownie (Boiling-Kilns). Są trzy miejsca, gdzie gotują po kilkanaście godzin tarcice, do nadania im formy wygiętéj, potrzebnéj do budowy na boki okrętu.

Smolarnia, gdzie gotują smołę do pokrycia okrętów, lin i sznurów, zabezpieczając je tym sposobem od owadów i wilgoci.

Wielka kuźnia (Blachsmidt shop), składa się z 48miu kuźni, każda w pewnym odstępie ze swojemi wodnemi miechami. Wszystkie znajdują się w szopie 210 stóp kwadr. mającéj. Widok, jaki na pierwszy rzut oka ta część arsenału przedstawia, jest trudnym do opisania. Przestwór czarnego budynku bez pułapu, mnóstwo ludzi zdających się dla swego ubioru być innego rodzaju, ogromne ogniska, syczące iskry, przelatujące w różnych kierunkach, przytém huk wielkich młotów, skrzypienie niezmiernych miechów, hałas działającéj za pomocą kół niemi wody, wszystko nadzwyczajne uczucie i wrażenie sprawia. Tutaj robią kotwice rozmaitéj wielkości zbijając sztaby żelaza do siebie, maszyną nazwaną „Herkules“ czyli młotem niezmiernego ciężaru. Kotwica największa waży 5 beczek i kosztuje 360 funt. szterl.

Modelarnia (Mould-fof). Jest dom mający modele rozmaitych okrętów, fregat, czółen i masztów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wyjątki z Dziennika podróży odbytéj w roku 1839.

Kijow.

(Dalszy ciąg.)

Żydów nie masz tu wcale, tylko za pozwoleniem wolno im wjechać do miasta. Teatru nie masz ciągłego; w czasie kontraktów zjawia się czasem francuski. Mocno mnie dziwiło, że w guberskiém mieście tak mało spotykałem obywateli ze wsi; a gdy się który ukazał, to z taką zafrasowaną miną, że tylko interes, i to pewnie nie bardzo przyjemny, musiał go przypędzić. Młodzieży także zupełnie nie widać, uniwersytet zamknięty, uczniowie wywiezieni, professorowie przeniesieni. Język mieszkańców rossyjski lub ruski, po polsku mało się słyszy i tylko gdzieniegdzie jeszcze napis u kupca w tym języku.

Z trzech części miasta, Peczarsk zdaje się najzamożniejszym, Stary Kijow najbogatszy w pamiątki dawnych czasów, Padół zaś miejscem ciągłego handlu; tam bazary, tam port Dniepru, ztąd najwięcéj ruchu, najwięcéj ludu. Z obcych spotyka się wielu Rossyan z dalekich części państwa, którzy pobożną pielgrzymką przybywają do świętego miasta, i wielu Tatarów w jedwabnych sukniach, pasem przepasanych, w kończatych czarnych baranich czapkach, których handel sprowadza. Najważniejszym, najszacowniejszym zabytkiem starożytności, są bez wątpienia szczątki złotéj bramy, na któréj Chrobry miecz swój wyszczerbił; w całym ludzie żyje pamięć tego czynu, tradycyonalnie przechodząc z ojca na syna. Skoro pierwszy raz wsiadłem do dorożki, zaraz mnie dorożkarz zapytał, poznawszy, żem obcy, „czy ma jechać do złotego hradu“, tak bowiem nazywają tę ruinę. I mnie téż pilno było ukorzyć się przed tylowiecznym pomnikiem; minąwszy więc poważną Święto-Zofijską cerkiew, wyjechałem za obręb Starego Kijowa. Wśród dwóch pagorków, które, zdaje się, wał tworzyły, stoją dwa odłomy muru z cegieł w zupełném zniszczeniu, jakby zgrzybiałe ręce Piotrowina podnoszącego się z grobu. Jakże trudno i boleśnie z jednego żebra odstwarzać olbrzyma, do którego się sędziwa sława całéj ziemi wiąże, na którym wyszczerbiony oręż imię tylu królów w księgach sławy wyrył, granice narodu tak daleko rozniósł, chrześciaństwo uratował, tylu mężów na rycerzy passował i wreszcie zaginął z życiem narodu, jakby jedną rdzą strawiony. Jakże piękną musiała być ta brama w dniach tryumfu wielkiego króla, otwierająca się dla mężów, co żelaznemi słupami granice znaczyli, a ludowi ruskiemu braterstwo przynosili. Była ona świadkiem pierwszego uścisku dwóch rodów bratnich, które późniéj jednę dolę mieć miały, razem grzmieć weselem tryumfu, razem jęczeć w niewolach i tułactwie. Z każdą upadającą cegłą zdaje się, że się rozdziera jedna karta, głosząca sławę dawnych czasów Polski. Brama ta zupełnie była zagrzęzła w ziemi: przed niedawnemi czasy odkryto ją, odkopano; na metalowéj blasze, wmurowanéj, świeci złotemi literami napis rossyjski, położony w roku odkrycia, którego nie rozumiałem, nie posiadając tegoż języka. Gdym odchodził, słońce wyszło z za chmury, rozjaśniło posępne zwalisko; zmieszała się smę-

tność widoku z nadzieją, że gdy przeminą chmury, brama znów złotą i świetną będzie.

Wracając od złotéj bramy, zwiedziłem sędziwą cerkiew Świętéj Zofii; ciężka budowa, piętrząca się sześciu kopułami, pokrytemi zielono malowaną blachą, na któréj rzucane złote gwiazdy. Wewnątrz sam marmur, złoto, mozajka, drogie kamienie, wszystko zczerniałe wiekami. Świątynia sama ciemna, przypominająca Ś. Marka w Wenecyi więcéj jak inne kijowskie, chociaż wszystkie z dawnych czasów w tym stylu budowane. O wielkim i pięknym obrazie Matki boskiéj z mozajki, która zdobi część sklepienia, podanie niesie, że przez Kozaków zdobytą i tu przewieziona została z Stambułu, gdzie zdobiła także Świętéj Zofii cerkiew. Tu także grób kniazia Jarosława, wielki sarkofag marmurowy z płasko-rzeźbami. Ileż to razy świątynia ta zrabowaną była, a jednak zadziwia bogactwem. W niéj lud kozacki czerpał natchnienia do bojów, w niéj dziękował Bogu Wychowski za zwycięztwo pod Konotopem; w niéj Konasewicz, w mniszym ubiorze, w czasie pokoju, w pokorze i modłach, czerpał siły do nowych zwycięztw, przemyśliwał nad ustaleniem jedności ludu kozaczego z matką Polską. Jestto pewno najpiękniejszy pomnik, istniejący w całości, ruskiéj sławiańszczyzny. Niedaleko Świętéj Zofii wielki monaster michajłowski, mniéj dawny, nieco mniéj bogaty; w nim grób Świętéj Barbary. Daléj ku Dnieprowi, na wzgórzu, cerkiew Ś. Andrzeja w włoskim stylu, z terassami, kolumnami, w jedném z najbardziéj malowniczych miejsc Kijowa, widok obszerny, wesoły, unosi duszę w wyższe sfery, nim się jeszcze przestąpi progi świątyni. Między Starym Kijowem a Padołem, w wąwozie wśród drzew, fontanna w formie obelisku, jedynym pomnikiem kniazia Włodzimierza.

(Dokończenie nastąpi.)

Rysy do krajobrazu Polski, aż do wieku XVIII.

(Dalszy ciąg.)

2. Wielkopolska i Prusy.

Wielkopolska, Pomorze i Prusy, słynęły dobrém gospodarstwem i zamożnością; z resztą mało tu lepsze były porządki niż w inszych polskich ziemiach. Miała ta kraina swoje dziwy. Około miasteczek Szremu i Kościana wydobywano z ziemi samorodne gliniane naczynia lipkie, wiątłe, które skoro wystawiano na powietrze, zaraz twardniały (1). Z miast zastanawiały staropolski Poznań, Gdańsk z okazałym mostem, giełdą, ludnym rybackim rynkiem (2), i dzwoniącemi zegary, które wygrywały kuranty. Trzeciém główném miastem był Królewiec zamieszkały li przez Niemców. W całym tym kraju stały gęsto miasteczka i zamki budowne, były porządne drogi i mosty, a morskie brzegi warowne. Ale przy tych drogach, a szczególniéj téż na pobocznych gościńcach, albo liche były gospody, albo ich wcale nie było. Kiedy z Prus książęcych jesienią powracał do Polski Zygmunt August, dwa noclegi tak odbywać musiał, że tylko domek jeden z komorą dla siebie miéć mógł ten monarcha, a dworzanie wszyscy na chłodniku z chrustu poprzestać musieli. Nie raz znakomity obywatel podróżując tędy, spać musiał w piekarni, pięść pod głowę położywszy a pasem się odziawszy. Dla tego téż do wygódek niemieckich tutejsi panowie nawykli, jadąc w podróż, brali z sobą kucharzy, kotły, rożny, patelnie, napój, pościel a nawet i łóżka. Do ubiegania się za przemysłowém gospodarstwem samo książę pruskie dawało dobry przykład, kochając się w licznych stadach poprawnych owiec. Zygmuntowi Augustowi gdy r. 1552., bawił w Królewcu, pokazywało tameczne książę swoje owce, i cudne owczarskie porządki; dziwili się temu Polacy, jak owczarze płoty owcze z miejsca na miejsce dla wygody owiec zręcznie przenosili (3).

3. Mazowsze.

Piaszczystą swoją ziemię ubierali Mazurowie białym kwieciem i zielonym liściem, siejąc obficie tatarkę, cieciorkę (groch włoski) i słodką rzepę. Liche mieściny i wioski nagie lekkie ich zalegały grunta. Najokazalsze miasto była Warszawa, założona roku 1251. z obronnym zamkiem, wystawionym tu już przed r. 1338. Miała ona po ogrodach pełno kasztanów, a w mieście było najwięcéj pruskim murem stawianych domów i kościołów. Takim sposobem był kosztem Anny księżnéj mazowieckiéj wystawiony tamże klasztor Bernardynów w XVI wieku (4).

4. Ziemia lubelska i sandomierska.

Miały lubelska i sandomierska ziemia swe dziwy, których nie dostrzegłeś gdzie indziéj w Polsce. Miast tu nie wiele było znakomitych; albowiem tylko Lublin sławny z jarmarków, (5) zwracał na siebie uwagę okazałym ratuszem, który cudnéj roboty ozdobiała wieża (6). Ale

(1) Długosz I. B. str. 371. rzecz tę tak nam wystawił mylnie, Z. J. S. Bandtkiego dzieje narodu polsk. wydanie trzecie, I. Nr. 97.

(2) Łuk. Linowskiego dyalog.

(3) Klonowicz żal. VII. Górnicki dzieje str. 55., 57. rozmowa str. 96. opis ziemi prusk. str. 26. Pieniążek etc. str. 23. Kochanowski, dz. I. str. 36.

(4) Marcin z Urzędowa str. 93. 330. J. S. Bandtk. historya drukarń krak. str. 209. Morawski w opisaniu żywota Władysława z Gielnowa, Długosz I. str. 1043.

(5) Gorn. Dworz. str. 150.

(6) W kiermaszu wieśniackim wiersz na wieżą lubelską.

łąki, zwłaszcza około miasteczka Urzędowa, szeroko się rozciągające, bawiły oko, będąc ubielone ciemierzycą; ale pola zadziwiały szerokiemi łanami zboża przyodziane, po których siać także poczęto, ale dopiero w XVI. wieku, włoskie grochy. Inaksze się tu rodziły rzepy niż gdzie indziéj w Polsce, i inaksze jałowce, tak wysokie, szczególniéj téż w Kraśniñku około Sandomierza, że trudno było rozpoznać, czy to były jałowce, czy cyprysowe drzewa (7). Tu było pełno drzew morwowych, mających owoc czarny (8). Z owocem białym drzew jeszcze i wtedy nie dostrzegł w Polsce.

5. Litwa.

Osławiona była Litwa zimném swojém powietrzem. Najznakomitsze jéj miasto Wilno, dwugrodnem od starego i nowego zamku tak nazwane (9), miało tak przykre, a szczególniéj téż w jesieni powietrze, że trudno tu w ówczas było wygoić rany, które gdzie indziéj, a szczególniéj téż we Lwowie, dla łagodności klimatu, łatwo się dawały wyleczyć (10). Z powodu ostrości nieba często zawodziła litewska rola nadzieję rólnika: bywał tu głód tak wielki, że nie raz matki zjadały własne dzieci, jak się to wydarzyło roku 1571 (11). Karczem po drodze wygodnych nie było. Dla przejeżdżających więc znakomitych gości kazali wielcy książęta stawiać po drodze szałasy i wszelkiemi je opatrywali potrzebami. Tym sposobem Witold roku 1423. ugaszczał tu Biskupów polskich (12).

6. Żmudzki kraj.

O Żmudzi i Litwie opowiadano sobie cztery dziwy, uważając, że tam jest:

Wiele pościeli bez piór,
Wiele trzewików bez skór.
Wiele miast bez murów,
Wiele panów bez gburów.

Bo zachartowany naród, nie sypiał w pierzynach, lecz na materacach; zamiast trzewików skórzanych nosił łapcie z kory drzewa. Mieściny były liche na Żmudzi: zaledwie że je płotem obwodzono. Wielu było tu panów, którzy ani jednego nie mieli poddanego. Włoskie delicye wcale się tu nie udawały. Kto zasiał w swoim ogrodzie melony, urosły mu ogórki; z nasienia endywij rodziła się boćwina; z pineli nasadzonych rosły szyszki, zwane na Żmudzi kankorozie. Lecz miał ten kraj osobliwości, których gdzie indziéj nie było. Tam z drzewa robiono i kominy, z drzewa robiono świece, bo łuczywem świecono, z drzewa były cukry, bo pełno po lasach żmudzkich było pszczelnych ulów, wydających obfite miody. Chłop żmudzki pojechawszy do lasa z kobyłą tylko i siekierą, wyjeżdżał z boru, z uzdą, uzdzienicą i wozem, zrobiwszy sobie zaprząg z drzewa, w którym ani nie było żelaza, ani rzemienia, ani nawet nitki jednéj: a jeżeli pojechał na wiosnę do dąbrowy, napił się w niéj wybornéj muszkateli, czyli soku słodkiego, obficie z drzew zielonych cieknącego (13). Najwięcéj było tu ręcznych młynów (żarna), które obracając niewiasty, śpiewaniem słodziły sobie pracę ciężką (14).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(7) Marcin z Urzędowa str. 93. 126. 349.
(8) Marcin z Urzędowa str. 359.
(9) U Klonowicza żal VII.
(10) Oczko, przym. str. 532.
(11) Umiastowski, o morowém powietrzu II.
(12) Dług. I. B. str. 471.

Ignacy Dysterlów.

W tych dniach zszedł z tego świata w Poznaniu, mieście swojém rodzinném, Ignacy Dysterlów, niegdyś urzędnik w królestwie polskiém. Dorobiwszy się sam nauką i pracą majątku, część z niego poświęcił na wsparcie ubogiéj młodzieży, do nauk garnącéj się. „Z kapitału mego majątkowego“, — mówi w testamencie — „ośmnaście tysięcy złotych polskich w starych listach zastawnych z kuponami, od nowego roku przyszłego walor mieć będącemi, przeznaczam, daruję i zapisuję niniejszą ostatnią, rozmyślną i dobrą wolą moją na cel dobroczynny, to jest, na wsparcie uczniów rodziców rzymsko-katolickich, którzy chlubnie ukończyli nauki w gimnazyum poznańskiém, a udawszy się na uniwersytet wrocławski lub berliński, w obranych zawodach pilnie i statecznie pracować będą. Exekutorowie (czcigodny doktor Karol Marcinkowski i radzca miejski G. Kramarkiewicz) przekonają się o zachowaniu ucznia rodziców zupełnie biednych, podupadłych, lub mniéj zamożnych.“ — Szlachetny czyn ten człowieka, który szczupły tylko majątek posiadając, rozrządził nim jak najrozumniéj i najwspanialéj, powinien znaleść wielu naśladowców, zwłaszcza pomiędzy tymi, którym Opatrzność szczodrą dłonią dostatki sypie. Niechaj nie kurczą ręki, ilekroć chodzi o oddanie największéj, jaka być może, przysługi, ojczyznie i bliźnim w wsparciu młodzieży ubogiéj, do przybytków nauk cisnącéj się! Niech ich nie zraża, że czasem, a nawet często, ziarno na opokę paść może. Jeden gieniusz, jeden wyższy talent nagrodzi sowicie sto spełzłych na niczém nadziei.

(13) Trztyprztycki.
(14) Gwagnin w opisie ziemi żmudzkiéj str. 19.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)